

[Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Danii](#)

Kategoria : [Z historii wodniactwa](#)

Wiktor Wróblewski 03.09.2003 14:40

Kierunek wodny w skautingu stał się w tym czasie popularny również za granicą. Seascaci wielu krajów zaprawiali się w pływaniu, wiosłowaniu i żeglowaniu. Odbywano międzynarodowe spotkania, połączone z zawodami, pokazami sprawności... Kiedy do Polski przysłało zaproszenie na Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Danii w 1927 roku, dla wszystkich było oczywiste, że jedynie Poznań było środowiskiem przygotowanym do reprezentowania polskiego harcerstwa wodnego za granicą.

Zadanie postawione przed "wilkami morskimi" stało się trudniejsze dla opiekunów drużyny niż dla samej, dobrze wyszkolonej i pełnej zapału młodzieży. Zaproszenie Duńczyków i zgoda głównych władz harcerskich na udział w zlocie były jedynymi konkretnymi, jakimi dysponowano w Poznaniu. Poza tym drużyna i jej opiekunowie nie mieli ani pieniędzy, ani odpowiedniej jednostki pływającej, ani dokumentów niezbędnych na wyjazd zagraniczny kilkunastoosobowego zespołu. Po dodaniu wszystkich przewidywanych kosztów ekspedycji okazało się, że potrzeba sześciu tysięcy dolarów amerykańskich. Uzyskanie tak wielkiej sumy wymagało powołania Komitetu Honorowego, złożonego z osób bardzo zamożnych, bardzo wpływowych i bardzo ofiarnych. Ponieważ jednak w Polsce nigdy nie udało się zebrać grosza na społeczne cele, a wodni harcerze zjednali sobie dzielny postaw i zaradnością powszechną sympatią Wielkopolan, wkrótce mogli nabyć za uzyskane ze zbiórki pieniądze piękny jacht mieczowy o 25 m² powierzchni żagli, ze stocznicy Władysława Urbaniaka. Jacht ten otrzymał nazwę RYBITWA. W niedzielę 24 lipca 1927 roku, na przystani pod Cytadelą Poznańską o było się w obecności kilkuset ofiarodawców, zaproszonych gości i członków rodzin uroczyste poświęcenie RYBITWY i jej dwunastoosobowej załogi, kilkuset kilometrowa droga na zlot wiodła w dół do Odry, Odrą do Szczecina i dalej przez Zalew Szczeciński i winoująć morzem do Kopenhagi i Helsingør.

Jedynie polscy harcerze przybyli na miejsce zlotu, do Helsingør własnym jachtem i

na własnym kilu, co ich uczyniło bardzo popularnymi na Jamboree. Wkrótce też okazali się nie tylko świetnymi żeglarzami, ale pokonali również skautów angielskich w zawodach sprawnościowych. Pobyt na Jamboree i liczne z tej okazji kontakty międzynarodowe wykorzystał Ludwik Hermel dla informowania zagranicą o Polsce. Zabrał on ze sobą do Danii tysiąc egzemplarzy specjalnie w tym celu wydanej w języku angielskim broszury Bernarda Crzanowskiego „Polska na morzu”. W dzienniku wyprawy RYBITWY uzyskał też wpisy licznych osobistości zagranicznych. O pobycie na zlocie Ludwik Hermel tak pisał w lakonicznym wspomnieniu:

„Do dnia 8 sierpnia uczestnicy przebywali w Helsingør, brali udział w różnych grach, zawodach i wycieczkach m.in. do Szwecji, gdzie gościliśmy na swoim zamku następcę tronu szwedzkiego podwieczorkiem, a władze miasta uroczystym obiadem. Następnie wszyscy uczestnicy wyjechali statkiem do Kopenhagi, gdzie byli umieszczeni wśród rodzin kopenhaskich mieszkańców. Byliśmy przyjmowani bardzo gościnnie. Uzyskałem doskonałą okazję do nawiązania serdecznych i przyjaznych kontaktów osobistych. Podczas pobytu odbyliśmy szereg wycieczek, wzięliśmy udział w różnych zawodach, w tym także w regatach w Sundzie na jachtach morskich dostarczonych przez gospodarzy. Nasza załoga zdobyła wyróżnienie za wspaniały start. Dokładnie w momencie opadnięcia kuli przeciwnicy linii.”

[Włodzimierz Głowacki, Wspaniały świat żeglarstwa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1972, s. 250]

O ile droga do Danii i pobyt tam polskich harcerzy był przede wszystkim wyczynem organizacyjnym i ogólnoharcerskim o tyle powrót do kraju znamionował niezwykle osiągnięcie czysto żeglarskie. Ponieważ żegluga na RYBITWIE z dwunastoosobową załogą okazała się bardzo niewygodna, postanowiono odbyć drogę powrotną z Kopenhagi prosto do Gdyni, w załodze zmniejszonej do sześciu osób, a resztę ekipy wysłać do kraju statkiem.

RYBITWA pod dowództwem Ludwika Hermla opuściła Kopenhagę 12 sierpnia 1927 roku rano, przy wzmagającym się wietrze i zapowiedzi pogorszenia pogody. Wkrótce znalazła się w nadzwyczaj silnym, zachodnim sztormie. Według ówczesnych relacji spowodował on zatonięcie na Bałtyku trzech statków, a w samej Kopenhadze wywołał wylew wód wtaczanych przez sztorm z ogromną siłą z Morza Północnego. Najgroźniejsza była noc, którą RYBITWA szczęśliwie przetrzymała, na dryfkotwie. W tych warunkach bezawaryjny powrót do Gdyni wywołał zrozumiałe radości w kołach przyjaciół harcerstwa, zaniepokojonych tym przedsięwzięciem. Z wielkim przejęciem gratulował więc Ludwikowi Hermlowi i jego "wilkom morskim" po przybyciu do Gdyni Julian Rummel, gratulował też generał Mariusz Zaruski, który dla

zakończenia relacji z wyprawy zaprosił Ludwika Hermla specjalnie do Warszawy. RYBITWA powrócił do Poznania i był poczynkowo używana na Jeziorze Bytyńskim w powiecie szamotulskim, na zachód od Poznania. Po utworzeniu w 1933 roku harcerskiego ośrodka na Jeziorze Kierskim służyła tam do szkolenia i wypraw aż do wybuchu II wojny światowej.

W międzynarodowych spotkaniach skautów wodnych polscy harcerze odnosili sukcesy również w późniejszych latach, a w 1932 roku zlot taki odbył się również w Polsce. W 1928 roku drużyna wodna z Ursynowa, prowadzona przez Władysława Olędzkiego zwyciężyła w zawodach odbytych na węgierskim Jeziorze Balaton. W 1933 roku polscy harcerze odnieśli również poważny sukces na Jamboree w Gösöllö na Węgrzech.

Ponieważ harcerze najczęściej budowali swój sprzęt sami, wodowanie każdej nowej jednostki celebrowano uroczystie, zapraszając możliwie najgodniejszych rodziców chrzestnych. W bydgoskiej drużynie morskiej odbył się taki chrzest Łodzi LILJA w 1929 roku, z udziałem generała Mariusza Zaruskiego, który w następnym roku zetknął się bliżej z harcerzami na kursie żeglarskim w Jastarni. Był to pierwszy ogólnopolski obóz żeglarski zorganizowany przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Mariusz Zaruski został wówczas zaangażowany jako generalny instruktor. Grupę harcerzy prowadził na tym obozie harcmistrz Witold Bublewski. Gorąco umiłowanie żeglarstwa, pracowitość, dyscyplina i wysoki poziom moralny ponownie zwróciły uwagę Mariusza Zaruskiego na harcerzy, których praca żeglarska nie była wówczas właściwie doceniana przez Polski Związek Żeglarski i jachtkluby.